Rok III. Czwartek, dnia 27 marca 1930. Nr. 25.

Egzemplarz pojedynczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

Wychodzi dwa razy w tygodniu.

Niezależne Pismo Narodowe.

„Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy." (Ks. P. Skarga.)

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18. Przedpłata miesięczna . . . . . . 2.50 zł

Redakcja i Administracja: PKO 181.190 Żywiec PKO 181.190 ul. hr. Komorowskich Nr. 60.

CENY OGŁOSZEŃ:
w tekście red. m/m . . . . 60 gr
na I. stronie m/m . . . . 80 gr
(na stronicy 3-, wzgl. 6-łamowej)
Urzędowe 25% drożej. — Rabat wg. umowy.

Odkrycia pana Czerwińskiego.

Co wie on o Obozie Narodowym?

Byłoby niedobrze, gdy z posiedzenia Senatu 12 marca b. r., obok dużej mowy p. Prezesa Rady Ministrów p. Bartla, która odrazu miała znaczny odgłos, niepostrzeżenie uszła maleńka mówka p. Ministra W. R. i O. P. Czerwińskiego w rozprawie nad budżetem tego ministerstwa.

P. minister Czerwiński, chcąc się zasłonić przed zarzutami z wielu stron w sprawie działalności ministerstwa, naruszającej religijne wychowanie młodzieży, postanowił osiągnąć to przez takie przedstawienie sprawy, że to wyłącznie obóz Stronnictwa Narodowego go zwalcza, oraz przez zupełnie niezwykłe wystąpienie przeciw temu obozowi, gdyż urządził sobie w Senacie, jako mówca rządowy, ni mniej ni więcej tylko taki oto wypad, jako główną zawartość krótkiej mówki:

„— Widzę, że tam się uczy, iż najlepszy patrjotyzm, najlepsza miłość ku narodowi, to jest największa nienawiść do innych narodów; tam się uczy, że najlepsza służba dla narodu, to jest wieczna walka narodowa; tam się uczy młodzież, teraz w czasach niepodległości, że nasze insurekcje, nasze powstania, nasze walki zbrojne, które przecież zmyły krwią z czoła naszego narodu hańbę niewoli, że to była błędna polityka, tylko pomyłka polityczna; tam się uczy, że i ten czyn zbrojny, jedna z najświetniejszych kart naszej historji czasów ostatnich, czyn Legjonów, to była tylko pomyłka polityczna. Tam się uczy, że niepodległość państwa została zdobyta nie tym wysiłkiem społeczeństwa i narodu, ale właśnie kalkulacją polityczną, jak gdyby „czapką i papką" naszych dyplomatów na terenie międzynarodowym. Kiedy chodzi o tę piękną kartę naszej historji, o rok 1920, przed którą cały świat kulturalny chyli czoło, to zasługę tego stara się wyrwać genjuszowi wodza polskiego i stara się złożyć na genjusz obcy. Tam wreszcie wypadki majowe przedstawia się młodzieży tak, że ta młodzież, rozumując logicznie, musi dojść do wniosku, że ci inni z przeszłości dalekiej, z 1791 roku, którzy zrobili także zamach stanu i także w maju, że to byli zbrodniarze i szkodnicy, a praworządni w tym czasie byli tylko Targowiczanie."

Jeśli p. Czerwiński myśli, że to tak można gadać w Senacie, co się tylko spodoba, widać, że słabo rozróżnia między mową ministra w Senacie a opowieściami w swojem kółeczku lub na zapadłem zebrańku, gdzie wszystko ujdzie.

Możeby tak p. Czerwiński powiedział, na czem opiera zdanie, iż obóz narodowy utożsamia miłość własnego narodu z nienawiścią innych narodów. Gdzie to znalazł i czem zdoła uzasadnić takie twierdzenie? W rzeczywistości bowiem wobec tego, że u nas, szczególnie w kołach przewrotu majowego, istnieje skłonność do lekceważenia innych narodów i państw, nawet program Stronnictwa Narodowego zawiera we wstępie działu polityki zagranicznej uwagę: „Niemniej szkodliwe jest wprowadzanie w umysły społeczeństwa pierwiastków niedoceniana innych narodów i państw..."

Ale p. Czerwińskiemu z brukowych, kawiarnianych czy wiecowych paplanin ułożyło się już tak w głowie, że dla obozu narodowego miłość ojczyzny — to nienawiść innych i występuje z tem w Senacie.

Podobną wartość ma twierdzenie p. Czerwińskiego, że najlepszą służbą dla narodu jest wieczna walka narodowa. A tymczasem obóz narodowy w Polsce tem się odznacza, że z niezmierną wytrwałością głosi politykę pokoju, opartego na poszanowaniu prawa czyto międzynarodowego, czy wewnętrznego. Skoro p. Czerwiński tkwi w przewrocie majowym, niechże poprostu ustawi to z buńczucznem potrząsaniem hasłami walki tu i walki tam w tym obozie przewrotu majowego, które są tam poprostu główną treścią i głównem znamieniem, a nawet jakby dumą, bo ani ciągle na wszystkie strony... walczą. Ale okazuje się, że p. Czerwiński wogóle słabo rozeznaje się w tych sprawach i baje piąte przez dziesiąte.

Tak samo nieoczekiwane jest twierdzenie p. Czerwińskiego, jakoby obóz narodowy potępiał powstania. Można być, skoro już takie czasy nastały, ministrem oświaty, a mało wiedzieć z dziedziny rozwoju życia duchowego i umysłowego narodu, ale jakieś granice tej niewiedzy powinny istnieć nawet dla dzisiejszych pp. ministrów przewrotowych. Wszakże to ruch wszechpolski właśnie, blisko pół wieku temu, zrodził się pod hasłami sprzeciwu wobec ówczesnego potępiania powstań i walki narodowej o niepodległość czyto przez t. zw. szkołę krakowską stańczyków, czyto przez pozytywizm, czyto przez ugodowe stronnictwa. Ci, którzy potępiali powstania, tkwią obecnie, jako t. zw. sanacyjny zachowawczy, z krakowskimi na czele, razem z p. Czerwińskim, w obozie rządowym. Niechże p. Czerwiński obejrzy sobie dokoła p. Franciszka Potockiego, który z nim razem włodarzy w Ministerstwie W. R. i O. P., — niech go zapyta trochę o to, a może wtedy to i owo zrozumie z rzeczy, o których tak zamaszyście rozprawia.

Skromniej już i zwięźlej wspomina p. Czerwiński o poglądach obozu narodowego w sprawie Legjonów w czasie wojny światowej. Ale bo też tym zarzutem niedaleko zajdzie. To wiadomo, że polityka obozu narodowego była w czasie wojny światowej inna, niż obozu obecnie majowego w różnych odcieniach od pierwszej do czwartej brygady. Ale wiadomo także, która polityka była dobra, bo tego, że Państwo Polskie odbudowało się we współdziałaniu z Sprzymierzonymi, a przeciw Niemcom i Austro-Węgrom nawet p. Czerwiński w Senacie nijak nie zagada.

O znaczeniu wysiłku społeczeństwa w czasie wojny światowej, w zestawieniu z działalnością na gruncie międzynarodowym, nie p. Czerwiński będzie pouczał obóz narodowy. Bo właśnie ten obóz przez cztery lata wojny w zaborze pruskim, rosyjskim i austrjackim szedł w społeczeństwie i ze społeczeństwem, utrzymywał jego opór przeciw zabiegom niemieckim, odrzucał wszelkie przynęty, kalkulacje polityczne, dyplomacje, czapki i papki, — wszystko jednem słowem, jako to określa p. Czerwiński, czem przemądrzali kalkulatorzy uzasadniali współdziałanie takie czy owakie z Niemcami, które miało nam dać niepodległą Polskę. Społeczeństwo, to właśnie społeczeństwo, właśnie ten ogół, poszło pod przewodem obozu narodowego inną drogą i drogą dobrą. Tego nie zmienią dzisiejsze karkołomne twierdzenia p. Czerwińskiego.

Własna zasługa narodu polskiego w r. 1920? A któż to, jeśli nie obóz narodowy spowodował wysiłek powszechny, poruszenie społeczeństwa i ożywienie jego zaufania przez stworzenie Rady Obrony Państwa i zgodę wszystkich, powołanie wojska ochotniczego? Kto twierdzi, że obrona i zwycięstwo roku 1920 pod Warszawą, po błędach i klęskach poprzednich, działania na własną rękę, były dziełem narodu, a kto usiłuje wmawiać zasługę jednostki wbrew oczywistemu przebiegowi zdarzeń? I właśnie dlatego spokojne uznanie przyczynienia się n. p. jenerała Weyganda w niczem nie uchybia rozstrzygającej zasłudze narodu, a jest ciągle jeszcze uważane za kamień obrazy w obozie, któryby chciał całą zasługą wieńczyć jednostkę.

Najśmieszniejsze z tych historjozoficznych twierdzeń p. Cz. jest ostatnie, zestawiające przewrót majowy r. 1926 z dziełem konstytucyjnem roku 1791... także w maju, jak powiada naprawdę nieoceniony p. Czerwiński. Tu już nie sposób spierać się, wystarczy się uśmiechnąć. Niechaj sobie zostanie tylko nazwisko z przydomkiem: p. Czerwiński także w Maju.

I pomyśleć, że to jest właśnie ten zbiór poglądów, jaki Minister Oświaty Rzeczypospolitej Polskiej w pełnym Senacie przedstawił jako zarzuty przeciw obozowi narodowemu i jako jakieś rzekome uzasadnienie swojej polityki wychowywania młodzieży!

Stan. Stroński.

Jak kpią z p. Szymańskiego

SAMI SANATORZY.

Desygnowanie na premjera marszałka Senatu p. Szymańskiego wywołało — jak ogólnie wiadomo — ogólne zdziwienie. Pan Szymański jest przecież znany zę swych różnych „profesorskich" kawałów, nie orjentując się w zawiłej dżungli politycznej.

Sama sanacja kpi z p. Szymańskiego, czego na dowód może służyć w „Kurjerze Porannym" zamieszczony feljeton, gdzie w ten sposób kpi się z nieszczęsnego kandydata na premjera.

„Było tak. Gadał se Szafranek, gadał i nikt go ta bardzo nie słuchał, jako że wiadomo z pustego i Salomon nie naleje. Aż nagle chłapnął po Lebermanowej myśli, że rząd sobie z Polski zrobił folwark dochodowy.

Dosłyszał to na nieszczęście Bartel. Jak się nie zerwie, jak nie trzaśnie pięścią w stół, jak nie wrzaśnie „coś powiedział, taki synie!" czy coś podobnego — wszyscy zdębieli, bo **nikt nie wiedział, o co chodzi, a najmniej już zacności marszałczysko wileńskie, który, jak za pokutę senatowi marszałkuje i o swoich sławnych na cały świat operacjach z oczami ludzkiemi tylko myśli i którego cała polityka tyle obchodzi, co mnie astronomja i nijak się nie może w sztukach parlamentarnych wyznać.**

Patrzy marszałczysko rozpaczliwie na swego Mela sekretarza, ale i ten o niebieskich migdałach myślał. Aż tu Bartel zyzując na marszałka, zrywa się z miejsca, a za nim inni ministrowie walą do drzwi hurmem, że niby ich Szafranek obraził a do porządku przywołany nie został.

Zbaraniał Szafranek i zaraz zlazł z trybuny, z duszą na ramieniu. Na trybunę po nim wszedł bebek Szujski i gada na chwałę rządu. Tymczasem Gliwic jako że ma łeb nie od parady, zalazł za ramię marszałkowi Szymańskiemu i szepnął, że Szafranka za to co rypnął trza do porządku. Nie dosłyszał Szymański o kogo chodzi, przerywa Szujskiemu i z wileńską dobrocią wymówki mu czyni, że nie uchodzi brzydko się o rządzie wyrażać."

Ma to niby być „pobłażliwa" satyra, lecz kto umie czytać między wierszami, szybko spostrzeże, że właśni przyjaciele polityczni śmieją się z kandydata na premjera. I wyobraźmy sobie, że ten p. Szymański rzeczywiście miałby rządzić Państwem, gubiąc się już w Senacie...

„Kwiatki"
na Imieniny.

Doroczne uniesienia bałwochwalcze popleczników na dzień imieninowy 19-go marca przygaszone wprawdzie zostały własnem wystąpieniem solenizanta, ale także mają swój polot.

P. Antoni Anusz powiada („Kurjer Poranny" nr. 78):

„Nasza cześć dla Marszałka Piłsudskiego byłaby martwą, gdyby nie łączyła się z mocnem postanowieniem *naśladowania* Go w wytrwałej i gorliwej służbie dla narodu, gdyby nie nakładała na nas obowiązku podążania za Jego *przykładem* ku chwale i wielkości *cywilizacyjnej* naszej Ojczyzny."

Naiwne to i niemal obrzędowe w taką uroczystość zdanie o przykładzie i naśladowaniu brzmi jednak w tym wypadku nieco złowrogo dla cywilizacji.

Główną myślą p. Anusza jest jednak pochwała z innej strony:

„Powszechnie rozumiano w Polsce potrzebę *zgody narodowej* i dużo na ten temat deklamowano na różnych uroczystościach i obchodach, a nawet w programach partyjnych, lecz *dopiero Józef Piłsudski* tę bladą, anemiczną, odświętną zasadę ożywił rumieńcem życia i siły i uczynił z niej *prawdę, obowiązującą* na codzień."

Ktoby to pomyślał, że p. Anusz taki filut i żartowniś!

Wiąże się z tem umiłowaniem zgody niezgorzej złota myśl p. W. Rzymowskiego („Gazeta Polska" nr. 77):

„Siłą Piłsudskiego we własnem społeczeństwie jest to, że nie potrzebuje nigdy jej *nadużywać.*"

Zamach i przewrót majowy był... rozmową z własnem społeczeństwem, w której słowami były... kule, półtora tysiąca... przekonanych temi argumentami padło na ulicach Warszawy, a potem przez cztery lata dalej niczego... nie nadużywano i wszystko układało się w zgodzie i podziwie.

P. Medard Downarowicz ma niektóre wyrażenia szczęśliwe („Przedświt" nr. 77):

„A stało się niewątpliwie tak, że *największem świętem narodowem* w Polsce jest obecnie dzień Imienin Komendanta Józefa Piłsudskiego... Żadna z ustanowionych, a nawet drogich dla narodu rocznic nie wywołuje *tyle zabiegliwego przygotowania*, nie wywołuje tyle entuzjazmu ukochanego Wodza... Dziwnym jest dzień dzisiejszy. Bo oto naród daje wyraz wiary i miłości dla swojego Bohatera i Wodza. A oto w tym samym momencie *przedstawiciele narodu odmawiają zaufania* rządom, ustanowionym myślą Wodza i zapowiadają likwidowanie tych idei, które rządzeniu Jego przewodzą."

Istotnie tyle... zabiegliwych przygotowań na inne święta niema i nie potrzeba, a ta dwoistość narodu, w którego imieniu przemawia z własnego upoważn. p. Downarowicz, ora zprzedstawicieli narodu z wyboru jest szczerze... zabawna.

Krótki, lecz i wyjątkowo głupiutki wierszyk ogłosił przemiły wieszcz na codzienny oraz odświętny użytek, Artur Oppman Or-Ot („Kurjer Poranny" nr. 78):

„*Pełzającej po nizinie* — Jak spętany duch heloty — Dał Ci skrzydła w swoim czynie — I rozkazał górne loty. — Nieprzywykłej do podróży — Pod gwiazdami i pod słońcem — Pchnął Cię, *Polsko*, w sferę burzy — Swem natchnieniem władającem... — *Oko w oko mówiąc z Bogiem* — Jak największy wśród poetów, — Wyniósł wszystko, co Mu drogiem, — Z grobów, z trumien i z szkieletów..."

Z kijami i bombami

CHCE „BE BE" PRZYJŚĆ NA POSIEDZENIE SEJMU!

Sanacyjno-konserwatywny „Dzień Polski" pisze: „Liczba tych, którzy wierzyli w pozytywny wynik misji p. Szymańskiego, znacznie maleje, a w kołach senackich ustala się pogląd, że przesilenie potrwa do końca miesiąca, a następnie przyjdzie zrekonstruowany i wzmocniony nowy rząd prof. Bartla i rządzić będzie bez Sejmu!

Punkt ciężkości zainteresowań został przeniesiony na sprawę najbliższego posiedzenia Sejmu, wobec zapowiedzi B. B., że do posiedzenia nie dopuści.

Marszałek Daszyński posiedzenia jeszcze nie wyznaczył, zamierza zwołać je na wtorek. Waha się jednak, gdyż obawia się obstrukcji B. B. Natomiast ze strony opozycji czyniony jest na marszałka nacisk, aby posiedzenie zwołał, odkładając jednak postawienie na porządku dziennym poprawek Senatu do budżetu aż do ostatecznego terminu, to jest do soboty, tak, ażeby przedtem sesja nie mogła być zamknięta."

Do powyższych słów „Dnia Polskiego" należy dodać co następuje: W kołach politycznych rozeszły się wiadomości, że istotnie B. B. postanowił podjąć ostrą obstrukcję, posuniętą nietylko do bicia w pulpity, ale także do posługiwania się kijami i rzucaniem bomb łzawiących.

Zamiar zastrzelenia Marszałka

TRĄMPCZYŃSKIEGO. — KONFISKATA „GAZETY BYDGOSKIEJ".

„Gazeta Bydgoska" skonfiskowaną została na zarządzenie Prokuratury Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, jak twierdzi „Gazeta Bydgoska", za artykuł wstępny p. t. „O zamiarach zastrzelenia marszałka Trąmpczyńskiego".

Poseł Wierczak w Cieszynie.

ROZWÓJ RUCHU NARODOWEGO W CIESZYŃSKIEM.

Ruch narodowy na południowo-zachodnich rubieżach kraju, koncentrujący się w ramach Stronnictwa Narodowego i Obozu Wielkiej Polski, wzrasta z dniem każdym. Na zebraniach naszych, początkowo tylko nielicznych i przeważnie poufnych, zjawiać się zaczynają nawet tacy, którzy dotąd, z wiadomych powodów, mieli podstawy do obaw przed niechybnem przeniesieniem ich na... Kresy Wschodnie.

Zmierzch „sanacji" widoczny, tak, że nawet mniej odważni przestali się jej bać!

Z ostatnich zebrań członków organizacyj narodowych na terenie miasta Cieszyna wymienić należy zebranie w Domu Narodowym, na którem obszerny referat o obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej w kraju wygłosił poseł Wierczak z Warszawy. Słuchacze, w liczbie 76, nagrodzili wywody mowcy hucznemi oklaskami.

Na najbliższe tygodnie projektowane urządzenie kilku zebrań z udziałem posłów Stron. Narodowego.

„Kurjer mandżurski"
w Stołpcach.

Doskanały feljetonista „Kurjera Warszawskiego", p. Juljan Podoski, przebywa od pewnego czasu na pograniczu polsko bolszewickiem, skąd przesyła barwne opisy tamtejszych i zakordonowych stosunków. Oto obraz, jego piórem narysowany, ze stacji granicznej Stołpce.

Za parę chwil ma nadejść. Telefon sowiecki już sygnalizował odjazd z Niegoriełoje. Polski „blok" graniczny w Kołosowie — także. Na tle szarego horyzontu widać nawet błękitny dymek. „Mandżurski" lada minutę będzie w Stołpcach.

Od Oceanu Wielkiego, przez całą Azję i wzdłuż całego państwa Sowietów mknął przez wiele dni, żeby rano o godzinie 9 minut 16 dotrzeć do krańca zachodu, do polskiej granicy.

— Idzie! — składa raport dyżurny policjant.

— Panie redaktorze, czas na peron — oświadcza uprzejmy komendant dworca.

Wychodzimy. Tam na zakręcie, na zwrotnicach szamoce się widmo bolszewickiego „pośpiesznego". Zgrzyta. Pochyla. Wpełza na stację.

— Stop!

Parowóz — nowy, amerykański. Dwa wagony sypialne — ongi należały do międzynarodowego Tow. wagonów sypialnych. Trzy wagony osobowe — poprostu b. carskie. Na lokomotywie — żołnierz z „Kopu". Wzdłuż pociągu straże polskie — policyjne i wojskowe.

— Stołpce! Polska granica! Przesiadanie!

Otwierają drzwiczki. Nazewnątrz targa struga — tłum. Pasażerowie z jakimś przedziwnym pośpiechem opuszczają długie pudła sowieckich „pulmanów". Publiczność różnorodna. Najspokojniej zachowują się Japończycy. Ci — najwyraźniej są „Anglikami Dalekiego Wschodu". Bo prawdziwi Anglicy — przedziwnie wzruszeni... Mimo przysłowiową „albiońską krew" mają miny takie, jakby każdemu człowiekowi „z Zachodu" chcieli się rzucić na szyję. Z — radości!

Rewizja celna trwa krótko. Kilka chwil zaledwie. A potem — poczyna się w te pędy wędrówka narodów do stacyjnego bufetu i stołpeckiej restauracji kolejowej.

— Jeść — jeść!

Wspaniała restauracja jest przygotowana na ten atak. Przewidująco i obficie. Góry jadła na białych obrusach. Służba w śnieżnej białości kitlach. Dymi wonna kawa. Smakowicie nęcą białe pszenne bułeczki!...

I nagle dzieje się rzecz niespodziewana. Trwa przez mgnienie. Zaledwie przez ułamek sekundy. Ludzie nieruchomieją. Coś w rodzaju ciężkiego westchnienia płynie pod strop widnej sali. A potem w kątach chichocze prawda:

— Żołądek jest gospodarzem świata! Więcej: panem!

— Tam — w rogu przy wieszakach ktoś płacze... Prawdziwemi łzami... W garść łachmanów wetknięte życie ludzkie bije czołem o biały, lśniący obrus:

Boże, Boże, przecież i u nas w Rosji tak było niegdyś!

Komuniści sowieccy, jadący za specjalnemi paszportami, są najwidoczniej niezadowoleni. Milczą przecież. Zacięli usta. To już — nie Bolszewja... Protestować — „Niełowko"...

Lecz nawet oni...

Dwu ich siadło przy tym samym stole, przy którym spożywałem śniadanie. Jeden starszy. Najwidoczniej — „bywały". Drugi młody — chyba po raz pierwszy opuścił Rosję. Starszy skinął na kelnera:

— Białej kawy!

Młodszy udaje spokojnego, choć pod stołem nerwowo zaciera dłonie.

— Towarzyszu! — płynie szept stłumiony.

— Nu?

— Czy i ja mogę wypić?

— Naturalnie, jeśli macie pieniądze.

— A czy to prawdziwa kawa?

— Co za pytanie? Oczywiście.

— A mleko też prawdziwe?

— Także.

— Towarzyszu, to każcie i mnie podać.

Podano. Ustawiono tuż przed nim dymiącą filiżankę. Sięgnął niepewną jeszcze ręką. Próbuje ostrożnie. Smakuje...

— Towarzyszu...!

— Aaa?

— A te bułeczki białe i pszenne także jeść można? Z masłem?

— Kosztuje osobno.

— Ale...

— Jedzcie i nie róbcie przedstawienia! — warczy starszy.

Usłuchał. Zamilkł. Dłoń jego pełznie ostrożnie. Po milimetrze zbliża się do tacy z pieczywem. Stara się być spokojny!

— Phii cóż mi tam jakaś bułka!

Niestety, nie wytrzymał. Nerwy odmówiły posłuszeństwa. Wyłamały się z karności. Palce jak szpony schwyciły. Wczepiły się. Szarpnęły. Uniosły ją — pod stół. Potem napychać poczęły policzki.

Czytelnik za głowę się chwyta:

— Czyżby to było możliwe — czy pan nie przesądza?

— Nie! Bóg mi świadkiem, że raczej staram się „tuszować" wrażenie. Okropne! Czułem się wtenczas, jakby ktoś we mnie małą szpilką powoli zabijał człowieczeństwo. Brr... Nie jeść i nie patrzeć, do jakiego upodlenia może człowieka doprowadzi głód i nędza.

Odwróciłem oczy. Pobiegły one tam, gdzie za szybami dworca, u wagonów sowieckich, stała niema bolszewicka służba kolejowa. Patrzą na tych, którzy jedzą!

Przed niewielu dniami jeden z nich zagadał do kogoś z osób stacyjnych:

— Ha, tam jedzą, ale zwykły człowiek, ot taki, jak ja naprzykład? Czy mógłby także coś dostać? Napić się herbaty?

— Dlaczego nie? Proszę bardzo!

Jadł. Za kilka dni znowu przyjechał. Ten sam Polak go poznał.

— Dzień dobry! No, może pan i dzisiaj coś zje?

Kolejarz obejrzał się z przestrachem:

— Nie! Na litość Boską, cicho... Usłyszą! Szpiegują! Doniosą! Za to, żem wtenczas uległ, o mało...

Pusty pociąg sowiecki na linji drgnął. Wolno, jakby z oporem, ruszały za parowozem sowieckie wagony. W dal! W której jak najsłodsze echo dawno minonej przeszłości szamoczą się cichutko wspomnienia tych czasów, kiedy i w Rosji również można było do syta jeść, jeść, jeść!

Juljan Podoski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Rada Okręgowa Stronnictwa Narodowego** obradowała w ubiegłą niedzielę w Krakowie. Referaty wygłosili poseł Karol Wierczak i b. poseł Stan. Rymar. W obszernej dyskusji przemawiało kilkunastu delegatów z poszczególnych powiatów województwa krakowskiego. Powiaty Cieszyn, Bielsko, Żywiec i Biała reprezentowane były najsilniej i z łona delegacyj tego okręgu zostały zgłoszone, a następnie uchwalone dwa wnioski:

1. Rada Okręgowa Stron. Nar. wyraża najwyższe oburzenie z powodu ostatniej enuncjacji Piłsudskiego i wzywa Sejm do przeprowadzenia uchwały, pozbawiającej min. Piłsudskiego wszelkich godności i odznaczeń;

2. Rada Okręgowa Stron. Nar. piętnuje destrukcyjną działalność ks. posła Madeja z Be-be i wzywa władze kościelne do zajęcia się wystąpieniami tego posła, które nawet z punktu widzenia religijnego są niesłychanie szkodliwe.

Uchwały powyższe były fenetrycznemi oklaskami przyjęte.

— **On chce, ale... oni nie chcą.** Nazywa się: Obrzut. Jest dyrektorem Szkoły Powszechnej w Bielsku. Był posłem Narodowej Partji Robotniczej do Sejmu Śląskiego. Nie lubi opozycji. Woli „trzymać“ z silnymi. Głosi najpopłatniejszą zasadę, że należy należeć do takiej partji, która w danym momencie stoi u steru.

Miał dość czasu do popisu. Mógł być „persona grata“ w Bielsku i mieć pierwsze miejsce wśród zasłużonych działaczy na zachodnim odcinku frontu narodowego. Niestety. Giętki kręgosłup; karczek galaretowaty, wrodzone politykierstwo zagrodziło mu drogę do pożytecznej pracy i powstał tylko i tylko... Obrzutem. Ot, takim sobie... Obrzutem, figuryżanką w rodzaju Szuścików i innych „bonaparstków“ w rodzaju Szczurków.

Zbliżają się jednak wybory. Pan Obrzut przypomina się. Jeździ, konferuje, przedstawia się, daje do zrozumienia, że on, panie tego, nie od tego, a jakże i t. d. i t. d.

A tu wszędzie dają do zrozumienia „sedy tycho“ i nie „rypajsia“.

Biedny, strasznie biedny ten pan Obrzut. On namiętnie chce, a tu ani rusz (nie ten z BBC!) jego nie chcą.

Poszedł do lamusa. Materjalnie czuł się będzie dobrze, ale z wpływami coraz gorzej.

A sen ich trapi, zmora... endecka!

Biedne chłopy i ...mądre „jako-tako“.

Świr-Świr.

— **Zmiana na stanowisku prezesa Śląskiego O. U. Z.** Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Katowicach przeniesiony został na takie same stanowisko w Poznaniu. Tymczasowe kierownictwo katowickiego O. U. Z. powierzono p. inż. dr. Podgórnemu, b. komisarzowi Pow. U. Z. w Cieszynie.

— **Bierzmowanie na Śląsku Cieszyńskim.** Jak się dowiadujemy, J. E. Ks. biskup dr. Arkadjusz Lisiecki będzie w dziekanatach: cieszyńskim, skoczowskim, bielskim i strumieńskim udzielał Sakramentu Bierzmowania. Przyjazd ks. Biskupa do Cieszyna nastąpi w czwartek, dnia 8 maja po południu. Młodzież szkół cieszyńskich stanie do Bierzmowania w sobotę, dnia 10. V. w godzinach przedpołudniowych. W następnych dniach ks. Biskup będzie wizytował naukę religji. W dalszych dziekaństwach Bierzmowanie odbędzie się po dziekaństwie cieszyńskiem.

— **Z życia śląskich myśliwych i rybaków.** Walne zebranie członków Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego i Rybackiego w Cieszynie odbyło się w dniu 22. b. m. przy bardzo licznym udziale (ponad 50 osób) członków Twa.

Ze sprawozdania zarządu dowiedzieli się uczestnicy, że Two sprowadziło dotąd 20 żywych bażantów, 30 kuropatw i 15 zajęcy, co wszystko rozmieszczone zostało na terenach Śląska Ciesz. Dla rybaków wypuszczono dotąd ponad 350.000 żywego narybku, na rok zaś bieżący zamówiono 100.000 narybku pstrąga i 25.000 narybku łososia; — tak, że w ostatnich 4 latach dojdzie zasilenie naszych wód płynących prawie do pół miljona żywego narybku ryb szlachetnych. Podano do wiadomości rozporządzenie Wojewody śląskiego, że czas ochronny dla pstrągów przedłuża się na wodach powiatu cieszyńskiego i bielskiego do dnia 30 kwietnia 1930 włącznie, poczem sami przedstawiciele rybołostwa wnieśli o dalsze ograniczenie tego czasu tak, aby łowienie pstrąga kończyło się tego roku z dniem 31 lipca zamiast, jak dotąd bywało, z dniem 15 września każdego roku. Wnieśli ponadto o ograniczenie godzin łowienia ryb. Zapadła uchwała, że pstrągi wolno będzie łowić w roku bieżącym tylko przez trzy miesiące, t. j. maj, czerwiec i lipiec i tylko od godziny 6 rano do godz. 8 wieczorem. Rybacy poddali się kontroli wzajemnej. Obok istniejącej już sekcji łowieckiej utworzono również sekcję rybacką w łonie Twa. Sekcja ta rozpatrywać będzie wszystkie sprawy i zagadnienia, do rybołostwa się odnoszące (zapotrzebowanie, rozmieszczenie narybku ilościowo i jakościowo, normowanie liczby kart w danym sezonie rybakom i największego paraliżowania wszelkich przeszkód tego rozrostu i t. p.).

Uchwalono zwrócić się ponownie do tut. starostwa i zarządu b. komory cieszyńskiej o rozciągnięcie ściślejszej ochrony zwierzyny i ryb przez wydanie policji, wzgl. leśnikom polecenia pilnego strzeżenia łowiectwa przed kłusownikami i wnykarzami, zaś wód przed kradzieżami ryb. Stwierdzono, że Two rozporządza dość znacznym stosunkowo majątkiem i może się, przy dobrej woli swoich członków bardzo korzystnie rozwijać. Zarząd i komisję rewizyjną zostawiono w tym samym składzie, wyrażając w ten sposób uznanie, a zarazem darząc zaufaniem z powodu dotychczasowej pracy i działalności.

— **Z cieszyńskiego Koła Macierzy Szk.** Z ramienia Koła wygłosi we środę, dnia 26 marca b. r. o godz. 8 wieczorem w sali Domu Narodowego p. prof. inż. Kazimierz Cybulski wykład p. t. „Groza i czar morza“. Jego wykłady budziły wielkie zainteresowanie wśród publiczności. Ponieważ z trudem tylko udało się Kołu M. S. nakłonić go do wygłoszenia wyżej wymienionego wykładu, Zarząd Koła spodziewa się, że sala Domu Narodowego będzie podczas wykładu zupełnie zapełniona.

— **Koncert uczniów cieszyńskiego Seminarjum Nauczycielskiego męskiego.** Uczniowie tego seminarjum sprawili uczestnikom koncertu prawdziwą przyjemność. Program obfity, w partjach śpiewu solowego może nawet nieco za obfity, nie należał do łatwych, a jednak młodzież wywiązała się z niego prawdziwie artystycznie pod batutą prof. muzyki Alfreda Nohla. Na pierwszy ogień szła R. Volkmanna: Serenada C-dur op. 62 przy silnej obsadzie 24 I skrzypiec, 24 II, 6 altówek, 6 czeli i 6 kontrabasów. Dyrygent miał cały zespół czuły na najmniejszy nawet ruch, na najlżejsze skinienie; to też każde cieniowanie wypadało bardzo sprawnie. Nastąpiły śpiewy solowe p. Ilony Bardy Briesemeister, oddawane artystycznie i zbierały zasłużone burze oklasków. Młodzi gospodarze wieczoru wyrazili swą wdzięczność wiązankami kwiatów, wręczonemi p. Briesemeister i jej akompanjatorce p. Irenie Redlichównie. Wawrzynowy wieniec z wstęgami wręczyli później swemu wychowawcy, p. prof. Nohlowi. Część pierwszą zakończyła Józefa Haydena: Symfonja Fis-moll (Symf. pożegnalna). Gdyby nam niebiegłym in musicis adept muzyki nie był objaśnił, dlaczego to jest symfonja pożegnalna, bylibyśmy ją jednak uważali za pożegnalną odnośnie do osoby p. Nohla. Dobrze, że nie jest o kilka taktów dłuższa, bo dyrygent nie byłby miał kim dyrygować, wszyscy wykonawcy bowiem poznikali razem z instrumentami, nie zapomniawszy pogasić świec.

Że symfonję zagrano przy blasku świec, a nie lampek elektrycznych, jest zrozumiałe: bo symfonji z r. 1772 nie wypada grać przy blasku lampek elektrycznych w roku półwiekowego jubileuszu tej lampki.

W części drugiej na pierwszem miejscu był Keler Bóla: „Csokonay“, uwertura D-moll op. 139 od pierwszego taktu prawdziwie węgierska, wykonana przez orkiestrę symfoniczną seminarzystów. P. Briesemeister zaśpiewała nam jeszcze 4 pieśni (dwie jako dodatki), a nakoniec usłyszeliśmy wykonane przez stugłosowy chór cztery pieśni, które godnie zaokrągliły piękną całość, jaką stanowił koncert sobotni. Wszystko było bardzo piękne, składne, wszystko „pasowało“ — nawet frak p. dyrygenta. Zakładowi należy się szczere uznanie za tak miły wieczór, a serdeczna podzięka p. dyrygentowi i młodzieży za chwile mile spędzone. Szkoda, że publicznoć niezupełnie dopisała. Będzie tego teraz żałowała! (s.)

— **Wielka manifestacja narodowa w Bielsku.** Staraniem kilku organizacyj narodowych w Bielsku, jak: Stronnictwo Narodowe, Obóz „Młodych“ Wielkiej Polski i Narodowe Związki Robotnicze, odbyła się w sali Domu Polskiego w Bielsku uroczysta akademja ku czci gen. Józefa Hallera i gen. Józefa Muśnickiego.

Na program złożyło się okolicznościowe przemówienie red. Zajączka oraz część muzycznowokalna.

Licznie zebrana publiczność z entuzjamem wznosiła okrzyki na cześć zasłużonych wodzów armji polskiej i wśród niemilknących oklasków uchwalono wysłać na ręce wymienionych generałów depeszę następującej treści:

„Narodowcy z Bielska i okolicy, zebrani na uroczystej akademji w dniu 19 marca, przesyłają Ci, Czcigodny Panie Generale, wyrazy hołdu, szacunku i najwyższego poważania. Oświadczają jednocześnie, że stoją w pogotowiu do walki nietylko o bezpieczeństwo granic Polski ale również o panowanie prawa i sprawiedliwości w Polsce.“

Podniosłą uroczystość zakończono odśpiewaniem roty Konopnickiej.

— **Ludność powiatu bielskiego przeciw sanacji.** Onegdaj odbyła się w Bielsku powiatowa konferencja delegatów i mężów zaufania Stronnictwa Narodowego w celu omówienia sytuacji wyborczej. Referat w sprawach ogólno-politycznych ze szczególnem uwzględnieniem sytuacji wytworzonej po wypadkach majowych na Górnym Śląsku, wygłosił red. Zajączek. W dyskusji zabierało głos kilkunastu z zebranych, z których wszyscy wypowiedzieli się przeciw sojuszowi z sanacją, wyrażając konieczność połączenia się z praworządnemi grupami narodowemi przy nadchodzących wyborach do Sejmu Śląskiego. Na zakończenie obrad wybrano komitet wyborczy z p. dr. Bogaczewskim jako przewodniczącym na czele.

— **Manifestacja ku czci gen. Hallera i gen Muśnickiego.** Szereg organizacyj narodowych w Bielsku, jak Obóz „Młodych“, Stronnictwo Narodowe i związki robotnicze, urządziły w lokalu Domu Polskiego w dniu 19. III. piękną manifestację przy przepełnionej sali Domu Polskiego. Na program złożyło się przemówienie red. E. Zajączka oraz część muzykalno-wokalna. Zebrani uchwalili jednomyślnie wysłać depesze hołdownicze pod adresem gen. Hallera i gen. Muśnickiego.

— **Kto kandyduje do Rady m. Żywca.** Jak już donosiliśmy, wybory do IV Koła Radzieckiego w Żywcu odbędą się w najbliższą niedzielę. Z ramienia Żywieckiego Obywatelskiego Komitetu Wyborczego kandydują pp.: Minkiński Antoni, ks. Moskal Antoni, Miodoński Józef, Dubowski Wiktor, Niemiec Franciszek, Hyliński Adam, dr. Wojciech Pepera, Ryczek Józef, Masny Jan, Studencki Franciszek.

— **Niema złego, coby na dobre nie wyszło.** Czołowy kandydat „sopotniańskiej“ listy do Rady m. Żywca słynął z tego, że unikał Kościoła, bo mu na to bebchowskie przekonania nie pozwalały. Ostatnio jednak, dla zyskania sobie popularności wśród pobożnych żywczaków, ostentacyjnie się zjawia w kościele. Mówi się dziś w Żywcu, że „choć go ta nie wybiorą do Rady, to i tak korzyść będzie miał z wyborów, bo powrócił na łono Kościoła.

Strapienie tylko dla ks. Trzopa, bo i po wyborach musi go dobrze pilnować.

— **Pan Seemann umie „psioczyć“.** Niejaki p. Seemann z Sopotni, odkomenderowany dla przeprowadzenia „sanacji“ w Żywcu, zwymyślał p. Jana Fucika w biały dzień niedzielny za to, że rzekomo jest współpracownikiem „Głosu“ i donosi redakcji różne komunikaty wyborcze, które nie podobają się p. Seemannowi. Świadkami zajścia byli pp. Wiktor Dubowski i Michał Sapeta. Epilog zajścia rozegra się w sądzie. Panie Seeman! Psioczyć nie wolno! To głosów nie przysporzy.

— **Świetny rozwój „Sokoła“ żywieckiego.** 16. b. m. odbyło się w lokalu własnym przy bardzo licznym udziale członków roczne walne zebranie Sokoła w Żywcu. Zarząd „Sokoła“ został uzupełniony przez powołanie sześciu nowych członków. Ze sprawozdania widzimy pomyślny rozwój i intensywną pracę tego gniazda.

— **Z ruchu narodowego w Żywieckiem.** W Rajczy odbyło się poufne zebranie członków Stronnictwa Narodowego i „Młodych“ Obozu Wielkiej Polski. Na zebraniu tem, po zagajeniu przez p. Rylkę Michała, wygłosil obszerny referat o znaczeniu morza i ziemi pomorskiej dla Polski p. redaktor Zajączek z Bielska. Licznie zebrani młodzi i starzy narodowcy solennie przyrzekli bronić naszych praw do morza i ziemi pomorskiej oraz pracować ile sił starczy pod sztandarem narodowym.

SKOCZÓW.

Od burmistrza miasta Skoczowa, ks. radcy Mocki, otrzymaliśmy korespondencję, którą bez komentarzy w całości zamieszczamy:

P. dyr. Żebrok usiłuje w nr. 23 „Głosu Ludu Śląskiego“ usprawiedliwić się, że sam był przerażony, czytając ów artykulk, którego sam nie podpisał, a w którym mnie posądzono, iż trzymałem pewnego człowieka z liczną rodziną przez 2 miesiące w szopie, nie dając mu mieszkania i t. p.

Wobec tego wzywam ponownie owego korespondenta, aby podał nazwisko tego człowieka i szopę, w której liczną rodzinę rzekomo męczyłem.

Że w ostatniej mej publikacji przypuszczałem, iż p. Ż. sam jest autorem owego paszkwilu, do tego miałem rację, biorąc za podstawę memorjał, wystosowany do p. Wojewody.

W dalsze wywody p. Ż. nie wchodzę, uważając je za bezwartościowe. Obrażonym się jednak czuję insynuacją, jakobym w nieuczciwy sposób „zdobył“ korespondencję p. Ż. do „Polski Zachodniej“ i odpis memorjału dla p. Wojewody. Oświadczam publicznie, że ani na chwilkę nie przeszła mi myśl przez głowę uzyskać w jakikolwiek sposób ów materjał.

Jeżeli mi materjał ten przysłano, to stało się to całkiem spontanicznie, bez wszelkiego przyczynienia się z mej strony.

Było trzeba nie denuncjować i nie podżegać!

Z tego się p. Ż. w opinji ludzkiej nigdy nie oczyści.

Kiedy sute zapomogi finansowe dla wyborów komunalnych i różne denuncjacje nie odniosły pożądanego skutku, miały to zrobić ohydne napaści na mnie w „Głosie Ludu Śląskiego“.

Kończąc rozprawę z p. Żebrokiem, zaznaczam najkategoryczniej, że nigdy nie dam się pouczać o państwowości polskiej od autora „Czytanek“ i różnych artykulików tak marnie zestylizowanych, nie mówiąc już o wartości gramatycznej i pedagogicznej tychże! (Patrz: „Sprawy szkolne“ w nr. 1961 „Polonji“). *Ks. Jan Ew. Mocko.*

Wydawca: „Śląsko-Małopolskie Tow. Wydawnicze" w Cieszynie. — Za Redakcję i Wydawn. odpowiada: red. Józef Biegański, Cieszyn. — Druk. „Dziedzictwa" w Cieszynie.